DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA
Na rok . . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . . fr. 8
Na miesięcy trzy . . fr. 4
Dziennik wychodzi co sobotę.

Nr 152.

DNIA 2 MARCA 1844 ROKU.

Wszystkie pisma i przesyłki pieniężne adresowane być mają *franco* : à M. le Rédacteur du Dziennik Narodowy, rue des Marais St. Germain, 15.

POLITYKA.

RZUT OKA NA STAN OBECNY EUROPY. *

(Dalszy ciąg.)

PRUSY.

Jeden z elektorów brandeburskich, Fryderyk III, otrzymał od cesarza Leopolda niegdyś swego suzerena koronę królewską 1701 i nazwał się *Królem w Prusach.* ** Nowy król, chociaż się koronował w Królewcu, stolicy Prus Xiążęcych, przemieszkiwał jednak, jak jego poprzednicy w Berlinie, stolicy ubogiéj i smutnéj Brandeburgii, i nieoznaczonego jego nazwania się królem w Prusach inaczéj wytłumaczyć nie można, jak widokiem późniejszego zabrania Prus Królelewskich, czyli Pomorza Gdańskiego, do czego bieg rzeczy w Polszcze dawał mu niepochybną nadzieję.

Następca jego, Fryderyk I, istny gbur żuławski, bez żadnych wzniosłych widoków, posiadał w wysokim stopniu zmysł gospodarski. Oszczędny, leniwo lecz wytrwale pracowity, żył bez najmniejszéj okazałości, mało wydawał a zgromadzał. Zwróciwszy całe usiłowanie do dobrego zagospodarowania swego państwa, wspierał rolnictwo i przemysł, w materyalnéj pracy pokładał całą potęgę swojego narodu i chodząc po Berlinie próżnujących napędzał kijem do roboty. Prześladowanym we Francyi protestantom dawał usiebie przytułek i tym sposobem ściągnął wielką liczbę biegłych rzemieślników, którzy pozakładali w Brandeburgii rękodzielnie nieznanych tam dotychczas wyrobów. Obywał się tém co miał w domu i tylko konieczne rzeczy sprowadzał z zagranicy. Nauk nie lubił, uczonych nie prześladował, ale nimi gardził. Chcąc syna swego wykształcić na wzór siebie, niczego prawie go nie uczył, a widząc w nim pociąg do xiążek i do uczonych, starannie go od nich oddalał, zalecając mu towarzystwo swoich dworaków, podobnych do pana, którymi młodzieniec gardząc żył samotnie. Król był ojcem nieczułym, twardym i nieużytym; to wpłynęło wiele na charakter syna.

Tak rządząc, Fryderyk I zgromadził materyały, których jego następca umiał użyć ku założeniu na inną skalę pojmowanego mocarstwa. Fryderyk II, Wielkim późniéj nazwany, po śmierci swojego ojca, nietylko znalazł we wszystkiém porządek i dostatek ale dwadzieścia milionów talarów gotówki w skarbcu. Summa ta gotowych pieniędzy nadzwyczaj zdziwiła odłużone ówczesne mocarstwa; sama przez się była już ona zdolną postawić wysoko króla pruskiego w oczach bankrutujących królów Europy; ale Fryderyk II dał się im wkrótce poznać z innego jeszcze rodzaju bogactw.

Wychowany, jakeśmy rzekli, w samotności, pomimo strzeżenia ojcowskiego, potrafił on wejść w stosunki z ówczesnymi uczonymi Europy, szczególnie francuzkimi; oddał się zupełnie naukom i własną pracą i rozmyślaniem, poszedł drogą wsteczną życzeniom ojca. Ćwiczył się głównie w języku francuzkim; najulubieńszym zaś przedmiotém jego rozmyślań była ówczesna filozofia; niekiedy pisywał i wiersze satyryczne, nawet będąc już królem, które Wolter poprawiał. I podczas kiedy inni tamcocześci królewicze, otoczeni rozpustną młodzieżą, wychodząc z budoarów dworskich wszetecznic, sięgali plugawą zniewieściałą ręką po berło którém mieli rządzić podległe im ludy, Fryderyk skromnego życia i surowych obyczajów, z biblioteki którą sam zformował, poszedł na tron, na którym wprowadził w wykonanie zasady któremi był napawany i nietrudno mu było wznieść się nad swych panujących kolegów.

Żyjąc z filozofami i sam filozóf swojego (18) wiekwu; w religii ateusz, w polityce Machiawel; posiadając głęboką znajomość ludzi i ducha czasu, rozwinął on praktycznie w swych rządach system filozofii materyalistów i okazał czém jest panujący nie wierzący w Boga ani w życie przyszłe i którego krokami sam tylko kieruje rozum.

Filozofia materyalistów równając człowieka ze zwierzem, byt jego ograniczając do życia ziemskiego, doczesnego, ruguje z jego serca wszelkie uczucia szlachetności, sprawiedliwości i sumienia a wykształca, jak w zwierzęciu egoizm i za podstawę wszystkich jego czynności daje osobisty interes. Egoizm w ludziach prywatnych zrodził dzisiejszą konkurencyą, któréj główną podstawą jest osobisty interes, osobista pomyślność: zabić, zniszczyć przemysł swoich współubiegających się, przyprowadzić ich do żebractwa, wszystkie źrzódła bogactw ku swéj nie napełnionéj skierować otchłani, na ruinie tysiąca bliźnich samemu jednemu się panoszyć, a upokorzonym, przywiedzionym do rozpaczy ofiarować u siebie służbę i krzywdzący, oparty na exploatacyi ich życia zarobek — takie są następstwa nie sumiennéj konkurrencyi godnego dziecka filozofii materyalistów. Egoizm w panujących prowadzi do najnieszlachetniejszéj polityki, do zdrady, przeniewierstwa; do zaborów podstępem czy przemocą. I niech nikt nietłumaczy podbojów potrzebą, interesem państwa; rozbój nie traci charakteru zbrodni, przez kogobądź i w jakimkolwiek jest dokonany interesie i Bóg zawsze się zań pomści. Rozbojnika pospolitego czeka szubienica, miecz katowski; rozbojnika monarchę, państwo rozbijające, czeka upadek, zupełna zagłada, wcześniéj czy późniéj, ale nieochybnie. Wszyscy wielcy wojownicy, ci ludzie kąpiący się we krwi narodów, marnie zginęli, a państwa przez nich wzniesione runęły z ich upadkiem. Mocarstwa wzrosłe nie miłością, nie dobrowolném łączeniem się sąsiednich narodów, ale orężem i przemocą wszystkie się rozpadły i z imieniem zginęły. Gdzież jest dziś państwo Rzymskie, że nie wspomniem o tych które wzrosły i upadły przed niém, gdzie naród rzymski co świat podbił? gdzie ta straszna potęga Kalifów, co od Eufratu rozciągnąwszy się brzegiem całéj północnéj Afryki, Gibraltar przeskoczyła, a prąc ciągle naprzód swe niszczące hordy, chciała swą siłą jak zawojem otoczyć Morze Śródziemne? upadły, zniknęły z ziemi zdmuchnione gniewem Bożym, a narody którym one niosły zagładę dotychczas istnieją. To się stać musi i z pań-

* Ob. N. 134, 135, 138, 139, 144, 148, 150 i 151.
** Dopiero Fryderyk II zaczął się podpisywać : *Król Pruski.*

stwem Tureckiém orężem zbudowaném i z każdem innem które tym się wznosi sposobem : o tém nas upewnia nietylko historya, ale Boska sprawiedliwość.

Wkrótce po wstąpieniu na tron Fryderyka II, wszczęła się wojna o sukcessyą korony cesarskiéj, w któréj cała prawie Europa wzięła udział. Fryderyk mając wojsko liczne i dobrze wyćwiczone, bacznie obserwował w którego naprzód z sąsiadów miał uderzyć. Zaczął od dawnego swojego pana, od Cesarza; najechał Szląsk, który mu Marya-Teresa ustąpiła dla oderwania go od związku przeciw niéj uformowanego. Fryderyk zaspokojony z téj strony, najeżdża kraje elektora saskiego a króla polskiego, swego przedtem sprzymierzeńca, zmusza go także do odstąpienia od związku i do zapłacenia mu miliona talarów kontrybucyi. Gieniusz Fryderyka i widoczne jego zamiary, zastraszyły mocarzy Europy. Rossya, Austrya, Francya i elektor Saski formują przeciw niemu tajny sojusz i podczas kiedy się układają o podział jego królestwa, on wtargnięciem do Saxonii uprzeda ich. Z tąd wszczęła się wojna siedmioletnia w któréj wszystkie wojujące straciły mocarstwa, Fryderyk jeden zyskał, bo nietylko powiększył swe państwo, ale wyniósł go do rzędu pierwszych mocarstw, upokorzył Cesarstwo i w pływ jego w Niemczech zrównoważył. Tym sposobem Prusy wzrastać poczęły w potęgę z téj strony nietylko kosztem Cesarstwa któremu ich panujący niegdyś hołdowali, ale także kosztem współhołdowników, szczególniéj zaś elektora saskiego, któremu późniéj większą część kraju zabrały.

Obaczmy teraz postępowanie ich względem Polski któréj także hołdowały.

Wspomnieliśmy już że margrabiowie Brandeburscy naznaczeni do strzeżenia granic Cesarstwa od strony północno-wschodniéj, najechawszy w czasie anarchii xiążąt kraje podbite niegdyś przez Bolesławów i utworzywszy margrabstwo, znaleźli się w sąsiedztwie z właściwą Polską, któréj ciągle usiłowali szkodzić, na któréj byt wielokrotnie się sprzysięgali. Rzadko oni jednak działali otwarcie, jako honorowi nieprzyjaciele, ale zawsze przez zdradę, przez przeniewierstwo. Nie mogąc z nią walczyć wstępnym bojem, napadali znienacka, korzystając z jakiegoś jéj trudnego chwilowego położenia. Podstępem pochwycili i zamordowali króla Przemysława (1295), Krzyżakom w wojnach dopomagali a gdy zostali wraz z nimi pobici, uciekali się pod opiekę Cesarzów których byli urzędnikami. Tak manewrując zręcznie i ze złą wiarą, płynąc jak mówią, między dwiema wodami, potrafili z czasem wyjść z pod władztwa oszukanych Cesarzów i uniknąć za ich wstawieniem się słusznéj polaków zemsty. Bo gdy ci podłużgich i zażartych walkach zniszczyli potęgę niemniéj przeniewierczych ale zuchwalszych Krzyżaków, margrabiowie Brandeburscy, ciągli prawie ich sprzymierzeńcy, w porę się przyczaiwszy, uszli kary polskiego oręża.

Jeden z ich rodu, Albert Mistrz Krzyżaków, synowiec Zygmunta I., przyjąwszy luterską wiarę, zakon swój z sekularyzował i otrzymał od króla prawem lennem Prusy Xiążęce, chociaż tylkoco przeciw niemu oręż był podniosł. Król upokorzonemu synowcowi przebaczył, mało zapewno ważąc szkodzenie słabego hołdującego xiążątka, ówczesnéj potędze Polski. Po wygaśnięciu linii panującéj na Brandeburgii, oba te kraje przeszły w jedne ręce i odtąd margrabiowie winni byli, przy każdéj koronacyi królów polskich, wykonywać przysięgę, jako lenniki. Nadto, w warunkach lenności, jako hołd z Prus Xiążęcych, przepisne było dostawienie przez dzierżycieli xięstwa 500 kopii na każde zapotrzebowanie króla w razie wojny; dostawiliż oni je kiedy? Rekwirowani zawsze się ociągali, a ruszali w pochód dla połączenia się z wojskiem polskiém wtenczas, kiedy się dowiedzieli że te odniosło zwycięztwo. W wojnach szwedzkich, łączyli się to ze Szwedami przeciw Polakom, to z Polakami przeciw Szwedom, stosownie do okoliczności a tak się jakoś wykręcali, że nietylko na tém zmiennictwie nie stracili, ale zyskali.

Tym sposobem ciągle się wzmacniając; doczekali się osłabienia obu swych suzerenów, Cesarza i króla pols. w skutek czego od jednego otrzymali tytuł królewski a od drugiego jego uznanie, co ich uwolniło od dalszego hołdownictwa. Ale najniegodziwsze postępowanie Prus względem Polski zaczyna się z panowaniem Fryderyka II. Ten król filozóf bez wiary i sumienia, po szatańsku naśmiewając się ze swym przyjacielem Wolterem z narodu polskiego, rozmyślał nad wykonaniem największéj nowożytnéj politycznéj zbrodni, nad rozbiorem Polski; zbrodni któréj szkaradę sama Katarzyna zrazu uczuła. * W przód jednak nim swój piekiekielny pomysł miał do skutku doprowadzić, starał się naród polski doreszty osłabić. Zostawiwszy moralne onego nikczemnienie, wewnętrzne intrygi godnéj swéj przyjaciółce, Katarzynie II, sam uderzył w materyalne środki jego siły. Zapomocą żydów zalał Polskę fałszywą monetą i naraził publiczny kredyt na zupełny upadek. Rząd polski dla zaradzenia złemu, nie mogąc zużytecznić w żaden sposób naniesionych pieniędzy nie mających żadnéj wewnętrznéj wartości, był zmuszonym wzbronić zupełnego ich obiegu, przez co Polska straciła do 400,000,000 złotych.

Kiedy już intrygi Katarzyny przyprowadziły Polskę do stanu w którym Fryderyk pragnął ją widzieć, wtedy przez brata swojego, Henryka, zaproponował on jéj podział. Po niejakich negocyacyach i skrupułach Maryi-Teresy, podział częściowy na początek został przyjęty i wykonany. Fryderyk zabrał Prusy Królewskie i część Wielkiéj Polski aż po Noteć. W zagrabionych prowincyach postępował z zimną krwią filozofa ateusza; tysiące młodzieży obojéj płci kazał porywać z łona ich rodzin i uprowadzać w puste okolice Samlandyi dla ich zaludnienia; żadnego punktu traktatu nie dotrzymał, zawarowane wolne wyznanie mieszkańcom religii katolickiéj gwałcił i do przyjęcia religii luterskiéj zmuszał : słowem obchodził się z nieszczęśliwym podbitym ludem, jak się dziś obchodzi Mikołaj, a współcześni dali mu imie Wielkiego! to daje próbę moralnych pojęć epoki. W manifeście usprawiedliwiającym rozbój dokonany na Polszcze, dowiódł Fryderyk najhaniebniejszéj złéj wiary i najbezwstydniejszego fałrzerstwa; prawa swoje do zabranych prowincyi oparł na bajkach, na zmyślonych faktach lub na chwilowych napadach swych poprzedników; i zastanawiając się nad zbiorem niegodziwości towarzyszących pierwszemu rozbiorowi, umysł waha się czemu przyznać większą szkaradę, czy samemu czynowi zaboru, czyli też cynizmowi z jakim zabor jest usprawiedliwiany.

d. c. p.

LITERATURA.

POETA.

(Wiersz nadesłany z kraju.)

Wierzę w Nadzieję, w Miłość nieskończoną
W Dobroć i Piękność — w Straż duchów nademną —
W Światło niebieskie i w Wiosnę zieloną —
Lecz wierzę razem w potęgę podziemną
Co morzem trucizn na świat ten wylana —
W żart losów wierzę i w śmiechy Szatana!

(1) Pozostałe po Fryderyku II. papiery, muszą być nacechowane tak wielką nieuczciwością, że gdy Kommissya wyznaczona w r. 1841 przez Akademię Berlińską do napisania jego życia, zażądała u konserwatora tajnego królewskiego archiwum kommunikacyi tych papierów, konserwator odmówił, dlatego że znajomość ich mogłaby przynieść szwank sławie Wielkiego Fryderyka, fundatora wilkości Prus.

W Nędzę, w Ubóstwo i w Ból i w Chorobę —
W Męczeństwo ciała i ducha żałobę,
W rozdział na wieki i samotne zgony! —
— Świat złego, także bywa nieskończony! —
Darmo się żżymać — czy późniéj czy wcześniéj
W jęk się przełamią marzonych snów pieśni!
Bo los nas skazał z odwiecznéj rachuby
Życiu, co wiedzie—przez mękę—do Zguby!
Miecz temu pęknąć, lutnia prysnąć musi
Kto się o chwałę lub o cześć pokusi!
Bo do wiecznego wtrącony więzienia
Z kąd nie zawrócą na świat jego pienia
Mrzeć w więzach będzie, aż w téj czarnéj nocy
Przeklnie sam siebie i padnie bez mocy!
Lub jeźli zdoła rozerwać kajdany,
To pójdzie błądzić ubogi — wygnany—
Po cudzych krajach, samotny śród świata,
Aż kiedyś wróci na rodzinną ziemię
Z wielkiéj tęsknoty— i sam w ręce kata
Odda swą głowę jak nieznośne brzemie.
Bo na granicy moich zbóż i borów
Moich chat wiejskich, mych szlacheckich dworów,
Moich rzek wartkich i stawów mych szklistych,
Wdzięcznych mych wzgórzów i łąk mych kwiecistych
Z czaszek mych braci co polegli w boju,
Lub w czarnych lochach poschli na szkielety
Wzniesiona brama wiecznego pokoju
Błyszczy zdaleka skrzącemi bagnety,
Orłów rozdartych powiewa skrzydłami
Pnie się w arkady głów trupich słupami,
A w górze, kości pod słońcem tające
Sączą z jéj szczytów krwi krople kapiące. —
A po jéj środku stanął kat z toporem
I czeka wiecznie — nuż wróci wygnaniec—
I strzeże wiecznie — nuż smugiem lub borem
Uciekać będzie za bramę tę, braniec —
By tych nie puścić do ojczyzny raju
A tych odegnać od wolności kraju —
W miarę jak biegną z téj lub owéj strony
On ich zatrzyma i skuwszy ich pęta
Pierś im rozedrze żelaznemi szpony
I głowę ścina.— Każda głowa ścięta
Nie idzie zasnąć, pod ziemię, do trumny,
Lecz węgłem nowéj stanie się kolumny
Lub cegłą więcéj na arkad sklepienie!
Codzień przybywa tych żywych kamieni
Piętro po piętrze wyrasta w przestrzenie
I śród błękitu zdala się czerwieni —
Trupie filary coraz wyżéj lecą,
Błyski bagnetów coraz górniéj świecą,
I tak się w niebo brama ta podnosi
Co krwią mych braci moją ziemię rosi --
A na jéj czole z suchych, ludzkich kości
Wyryty napis codzień ogromnieje
Codzień się groźniéj nad światem czernieje
Przestrogą światu « *Tu próg spokojności.* » —
Śpiewajże teraz o poeto młody!
Ty synu światła — kochanku swobody!
Ty gwiazdą ducha na czole znaczony
Powstańże teraz i bądź mi natchniony!
Patrz na tę bramę—czy wiesz co ci wróży!
Tam cel twéj drogi, tam koniec podróży!
Bo jeśli w piersiach myśli téj nie zdusisz
Co wiecznych skrzydeł od ciebie wygląda
I śpiewną prożbą twojéj zguby żąda,
W téj bramie kiedyś, ty gardło dać musisz!
A gdybyś z podłéj przed losem bojaźni
Stłumił tę iskrę co w duszy ci płonie,
Nie ręka śmierci, ale piętno kaźni
Jak robak stoczy twe wywiędłe skronie!
W przepaści serca pieśni twe wstrzymane
Zeżrą ci serce jak jady rozlane,
I choć żyć będziesz pośród żywych ludzi,
Choć nieść otwarte przed słońcem powieki!
Zaprawdęś umarł, tyś umarł na wieki!
Już imie twoje nigdy się nie zbudzi!
A za toś umarł żeś w otchłań wieczności
Rzucić się nieśmiał w całéj życia sile;
Tyś się wycofnął od nieśmiertelności,
Boś niechciał głowy w grób złożyć na chwilę!
I zlękły, drżący nad przepaści progiem
Tyś mniéj niż człowiek — choć mogłeś być Bogiem! — *
Teraz pójdź z lutnią na rękach uśpioną
W całun zapomnień obleczony cały,
Po nad ocean wieków, kędy płoną
Lampy wspomnienia na grobowcach chwały —
A z morza tego i z onych smętarzy
Głos wielkich zmarłych wstanie i zawoła:
« Czemuś tak zwiędłéj i nikczemnéj twarzy
« Ty coś miał niegdyś wdzięczną twarz Anioła »
A ty to słysząc padniesz jak rzecz blada,
Ostatniem tchnieniem całując ich kości —
A głos powtórzy « Biada temu, biada,
« Kto z strachu upadł w pustynią nicości »
Hańby więc takiéj czeka na cię dola,
A jeśli niechcesz — to śmierć lub niewola!
Strój ty więc lutnię — lecz na pieśń pogrzebu
I miecza chwytaj — na walkę daremną—
Bo skoro serce roztworzysz ku niebu
I z serca wyjmiesz ową pieśń tajemną
Posłaną w skargę na ziemi twéj wroga
Z braci twych grobu do ojców twych Boga,
Wnet patrzaj! zewsząd, światło słońca znika —
Nad głową twoją cień chmur się przemyka —
Widnokrąg blednie i niebo trupieje,
W górze sto wichrów zrywa się i śmieje,
Śród cieniów krwawe z ziemi larwy wstają,
O zdradę ciebie przed sąd pozywają,
I brzękiem kajdan twojéj głowie łają!
Aż oczy twoje taka noc obrośnie,
Aż koło ciebie stanie się tak czarno
A w sercu twojem tak gorzko—tak marno—
Że choć ty niegdyś śpiewałeś o wiośnie,
Że choć ty kochał, niewspomniesz miłości--
Że choć ty wierzył, niepojmiesz ty wiary,
I w tan porwany piekielnemi mary
Ty zwątpisz nawet o bogach piękności!
Obaczysz tylko twoich braci zwłoki
Sine ich miecze i krwi ich potoki
Płynące zwolna—a na wzgórzach świata
Patrz! tam, samotna stoi postać kata!
Patrz! wzniosła topór śród wichrów zawiei
I tym toporem wskazała na niebie
Gasnące gwiazdy ostatnie nadziei!
I schodząc stąpa jak olbrzym do ciebie!
Lecz ty nie klękniesz, nie zadrżysz w téj chwili
Bracia ją twoi przed tobą przeżyli —
I wszyscy rzędem pogrzebowym, długim,
W krew własną, jeden opadli po drugim;

* Redakcya niechciała naruszyć oryginału, dlatego zostawiła to wyrażenie bez odmiany, będąc pewną że każdy z czytelników nie weźnie go za nic innego jak za przesadzoną metaforę.

A gdy padali, nie znali co trwoga
I z wzgardą dumy patrzyli na wroga!
Ból śmierci mija — ta chwila przepłynie
Dopiero teraz na zawsze mi dzielny
Ty z grobu wstaniesz młody, nieśmiertelny —
A proch twój tylko w grobie tym zaginie!
I wdzięczność ludzi postawi twe imie
W ducha ludzkiego ponadziemskim Rzymie,
Gdzie tym co legli z namiętnéj miłości
Dla chwały świata, dla dobra ludzkości,
Posągi stawią od pory do pory
Na szczeblach wieków, jasne, widne zdala,
By czasu, nigdzie niewstrzymana fala
Tam się wstrzymała, gdzie tryumfatory!
I czas tam staje, niby patrzy, słucha —
I dziwną pieśnią, wieczności westchnieniem,
Oblewa płacząc te posągi ducha
Niemarmurowym wykute kamieniem!
Śpiewaj więc teraz o poeto młody!
Ty synu światła, kochanku swobody!
Choć znakiem śmierci na czole znaczony
Powstańże teraz i bądź mi natchniony! —

* * *

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Po trzytygodniowéj przerwie P. Mickiewicz rozpoczął, 27 z. m. dalszy ciąg swojego kursu. Na ostatniéj lekcyi zaczął był wykład o sztuce, o ideale, o duchach; cała ta o któréj dziś donosim była poświęcona wytłumaczeniu co trzeba rozumieć przez *słowo*, zawsze jednak w jednym zamiarze, prowadząc daléj attak przeciw duchowieństwu, przeciw urzędowemu, jak nazywa, Kościołowi. Duch, rzecze, w jakiéj kolwiek formie objawia się, w słowie czy w sztuce, służy do zbliżenia. Nie trzeba słowa mieszać z wyrazem; Kościoł urzędowy stracił pojęcie słowa, on teraz rozumie tylko wyraz. Słowo nie jest tłómaczem myśli, jak nas uczy dykcyonarz, słowo ma, rzec można, podwójną naturę, duchową i materyalną. Słowo, wedle Ignacego Potockiego, jest to glob złożony z dwóch odmiennych połów, z których jedna świetna, lekka i niedotykalna stanowi duch, rozum człowieka; druga ciemna i materyalna stanowi jego część materyalną, cielesną. Słowo zatém nie jest tylko wyrażeniem naszéj myśli, jest ono całą naszą istotą, tłómaczem naszych najgłębszych uczuć, naszego instynktu, — słowo jest człowiekiem, Dlatego ludzie rozumiejący takie słowo są rzadcy, a mogący je wyrzec jeszcze rzadsi, bo do wyrzeczenia go trzeba wielkiéj odwagi, poświęcenia, uświęcenia go całym sobą, swém życiem. Ale do dania życia nie trzeba dziś tyle odwagi ile do wyrzeczenia takiego słowa o jakiém chcielibyśmy dać wam jasne pojęcie. Na tchórza lękającego się narażać swe życie w pojedynku jest opinia publiczna, uświęcająca przesądy; na żołnierza uciekającego z pola bitwy są prawa wojskowe; opinia i sądy zmuszają do narażenia życia, i umrzeć dziś nie jest tak trudno jak wyrzec słowo przeciwne pojęciom ludzi pospolitych, jak narazić się przez to na ich szyderstwa i śmieszność, bo śmieszność uderza w to co człowiek uważa droższém nad życie, uderza w jego uczucia, w jego duchową istotę, zabija go moralnie. To tłómaczy dlaczego Francuzi i Polacy, którzy dali tyle dowodów waleczności, tak mało mają odwagi objawić swoją opinią, wyrzec słowo któreby mogło ich narazić na śmieszność, na ten jad niszczący duchowy organizm. I to dowodzi wysokiéj moralności tych narodów, bo każdy ich członek strzeże swéj moralnéj istoty, wskazanéj do spełnienia wielkich przeznaczeń.

Słowo o jakiém jest rzecz, a które zapewno jużeście pojęli, będąc darem Boga, darem Ducha S., może być od wszystkich zrozumiane, i Apostołowie nie mieli potrzeby umieć języki wszystkich narodów aby je nawracać. Kto takie słowo posiada, kto mówi językiem wiary, językiem swych uczuć, swych wnętrzności, nie ma potrzeby przemawiać dyalektem tego do którego mówi; cała jego postać, ton jego głosu, tłómaczą jego myśl, jego słowo, i każdy go rozumie. Gdybyście wy mogli byli słyszeć SS. Piotra i Pawła, mowa ich byłaby dla was zupełnie zrozumianą, wydałaby się wam najczystszą francuzczyzną, bo oni posiadali słowo o którém mówiemy, słowo Chrystusa. I początkowi chrześcianie mieli i rozumieli takie słowo, a nawet w czasach późniejszych widzimy tego przykłady. S. Bernard kazał po łacinie, językiem niezrozumiałym od ludu, a przecież tysiące go rozumiały i szły na wojny krzyżowe. Papież Pius V..... nawracał protestantów idąc za processyą; S. Franciszek Xawery za ukazaniem się wśród Indyan. tłumy ich nawracał, wprzód nim się nauczył ich języka, bo wiara i mocne przekonanie o tém co się czuje, co się mówi, jest wyryte w całéj człowieka postaci, i samém ukazaniem się przekonywa.

Te są główniejsze myśli p. profesora, mniéj ciągle z nich wyciąganie argumentów przeciw *urzędowemu kościołowi*. Jest to zwyczajem P. Mickiewicza, szczególnie teraz, mieszać rzeczy złe do dobrych, fałsze, sofizma do prawdy; dlatego zapewno, aby jak on kupiec, między dobremi towarami puścić i złe w publiczność po jednéj cenie. Jestto boleśne podejrzenie, ale inaczéj postępowania profesora wytłómaczyć nie umiemy; albo on grzeszy rozmyślnie, lub przez niewiadomość. Na zarzuty reformy i odszczepienia, tak odpowiada jakby się tłómacząc: obwiniają nas o nowatorstwo, o chęć reformy; nie chcemy reformować, ale podnieść, wywyższyć to co upadło. Czy gąsienica nim się zamieni w motyla przechodzi przez reformy? nie, ona tylko podnosi się ze stanu niższego do wyższego, podnosi się do drugiéj potęgi, przechodzi z poczwarki (chrisalide) w motyla: tego podwyższenia się chcemy w ludzkości. De Maistr już wspomniał o nowéj epoce w chrześciaństwie, bo chrześciaństwo postępuje; on przeczuł że ma przyjść objawiciel nowéj epoki. (Alluzia do Towiańskiego.)

Jenerał Dwernicki, prezes Rady Wychowania Narodowego, przełał Redakcyi Dz. Nar. list następujący, prosząc o jego ogłoszenie.

Paryż, d. 21 lutego 1844.

Do Szanownych Członków Rady Towarzystwa Wychowania dzieci Polskich.

Szanowni Rodacy!

Stosownie do życzenia świętéj pamięci Ojca mojego, deputowanego Franciszka Wołowskiego i w jego imieniu, przesyłam Szanownym Panom summę franków tysiąc, jako ofiarę na utrzymanie szkoły polskich dzieci. — Cel wasz, tak szlachetny, zasługuje na współuczucie wszystkich dybrych polaków; często z uwielbieniem o nim mówił ś. p. mój Ojciec, spodziewam się więc iż przyjmiecie z ukontentowaniem ten ostatni dowód jego pamięci.

Życzliwy Sługa,

Ludwik Wołowski.

Wyszło z druku pismo dwuarkuszowe, pod tytułem: *Konfederacya Ludu Polskiego i jego Przyjaciół*, którego 200 exemplarzy zostało oddane do rozporządzenia Komitetu Zjednoczenia dla Gmin tegoż Związku.

Dnia 29 stycznia umarł nagłą śmiercią w Metz *Antoni Pacyna Pawęcki*.

Gierent Dziennika: J. Wereszczyński.

W Dr. Karni Bourgogne i Martinet, przy ulicy Jacob, 30.